

Redakcja i Administracja
— BIAŁYSTOK —

Rynek Kościuszki Nr. 1. tel. 53.

Redaktor przyjmuje codziennie
od 12 do 1 po poł.

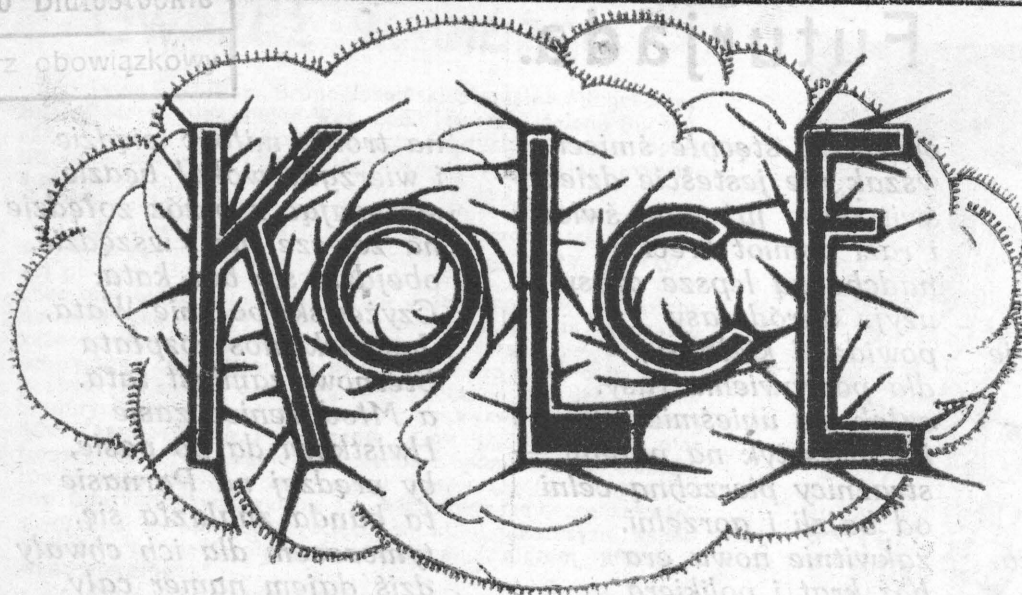
Administracja czynna od 9 do 2
i od 5 do 7 w

Prenumerata z odnośnieniem do
domu i przesyłką pocztową Mk
500 kwartalnie.

CENA OGŁOSZEŃ:

1/1 strona	Mk. 20 000
1/2 "	" 11 000
1/4 "	" 6 000
1/8 "	" 3 300
1/16 "	" 2 000

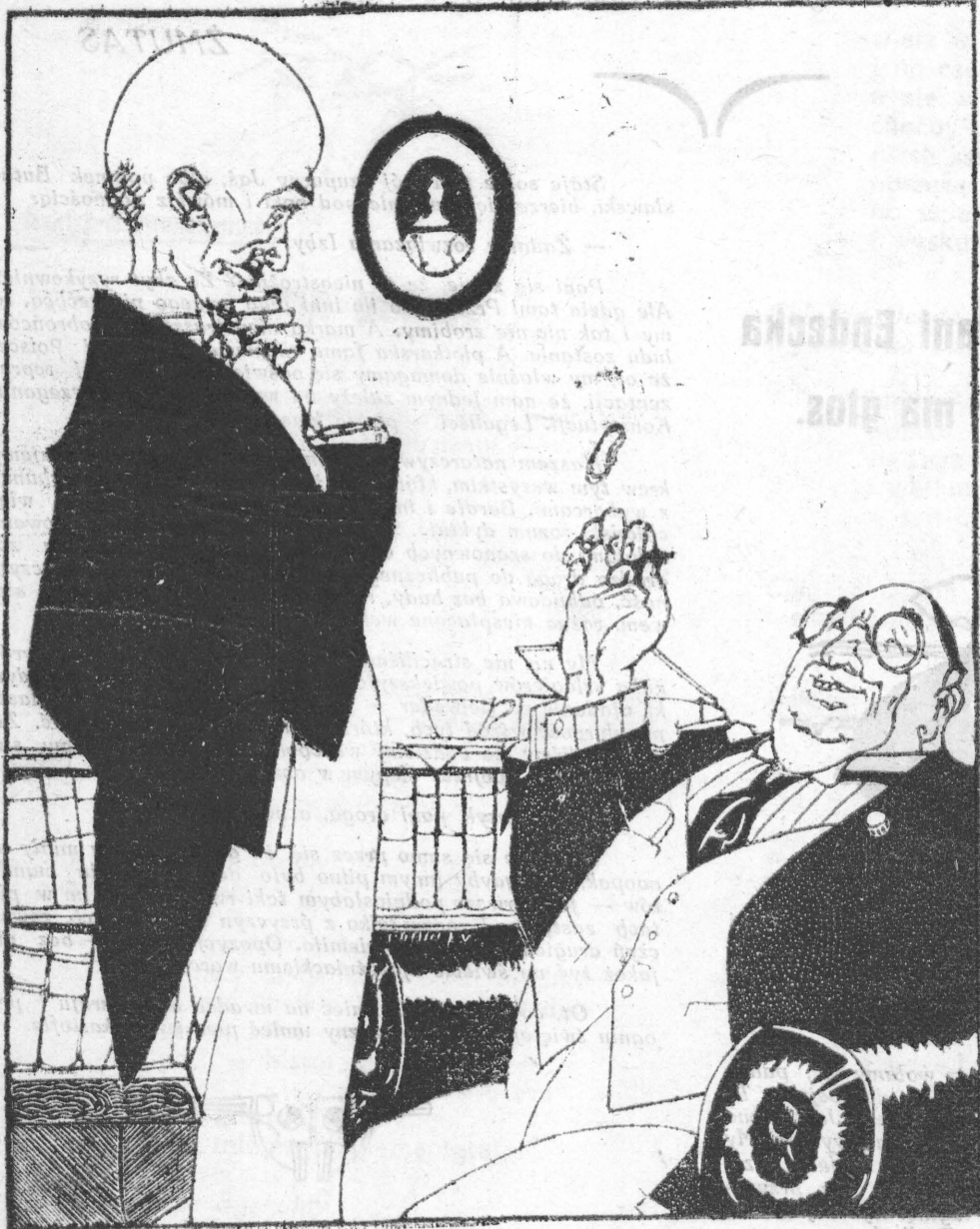
Ogłoszenie marginesowe po
5000 mk. Ogłoszenia rymowane o
20% drożej.



TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY.

Redaktor wydawca **TADEUSZ JAN ŻMUDZIŃSKI.**

SĘPY



— Co weźmie ta danina?
Powiedzieć prawdę szczerą?
Patrz: to, co przypomina
To kółko z dymu...

— Zero!..

— A co ci da, no: co da?
Wszak myśl ta cię rozczula..
Po prostu mi cię szkoda,
Więc powiedz: co to?

— Nula!..

— Gdy dodasz te „wartości“
Ostrożnie, powoleńku,
To — choć cię to tak złości —
Co będzie?

— Dziura w sęku!..

Tak, tak, mój druhu luby:
Tu trzeba tęgiej głowy,
By pojąć te rachuby
I bilans mieć gotowy:

Trzy zera i trzy nule,
Stawione w jednym rządzie,
Uśmierzą nasze bóle
I lżej się „dychać“ będzie.

Nie zmieści już szuflada
Daniny tej ku wiosnie...
Tymczasem... marka spada,
A dolar znowu rośnie!

Tak iskra po iskierce
Nadziei naszej błyska,
Aż w piersi skacze serce.
Fortuno, dawaj pyska!

Człek — jak ty i ja — kuty,
Nie wlezie biedzie w żarna...
Niech żyją nam waluty!
Niech żyje giełda czarna!

Futurjada.

Słuchajcie, co się gada:
 niech żyje futurjada!
 niech djabli porwą dziada,
 co, jak ów Torquemada,
 w przesądach starych żyje!
 na hak brać kanalię,
 przewiązać stryczkiem szyję
 i błotem zatkać ryje!
 wolności czas nastaje.
 dziś wiodą rej hultaje —
 zew płynie ponad kraje:
 od kury mędrsze jaje!
 niech każdy, jak chce, fika.
 do Dublan gramatyka!
 świat istnieć ma dla łyka,
 co łyka nie z imbryka.
 Mickiewicz pisał duby,
 Słowacki miał nos gruby
 i w Rzymie szukał zguby,
 szlacheckie jurzył czuby...

odrzućcie stęchłe śmieci,
 wszak nie jesteście dzieci —
 świt nowy już nam świeci
 i razi pomiot kreci.
 nadchodzą lepsze czasy.
 użyje naród łasy
 powideł i kiełbasy,
 dla poprawienia rasy.
 człek się unieśmiertelni,
 jak befszytk na patelni, —
 strażnicy pierzchną celni
 od bajzli i gorzelni.
 zakwitnie nowa era
 bez krat i polikiera
 i, kto się poniewiera,
 but wdzieje milionera.
 stolicą będą Tworki,
 skąd płynąć będą wzorki,
 jak z piasku robić worki
 i we mgłach tkać rozporcki.

na tronie miłość siedzie
 i wierząc wokół będzie,
 strząsając z brzóz żołędzie
 na zawsze już i wszędzie.
 obejdzie się bez kata:
 Czyżewski połknie Wata,
 Jasiński nos rozplata
 Sternowi zamiast tata.
 a Młodożeniec zasie
 Hwistkowi da po pasie,
 by prędzej na Parnasie
 ta banda znalazła się.
 tymczasem dla ich chwały
 dziś dajem numer cały.
 niech wdzięczne madrygały
 zabrękną, jak cymbały
 i na każdego czole
 wyżółcą aureolę,
 maczaną w wonnej smole.
 wołajcie woła: wole!

ŻMUTAS

Staje sobie taki mój czupurny Jaś, albo papinek Buto-
 sławski, bierze się filuternie pod boki i mówi z godnością:

— Żądamy rozwiązania Izby!

Pani się zdaje, że to nieostrożnie? Że zbyt ryzykownie?
 Ale gdzie tam! Przecież o ile inni tego samego nie zechcą, to
 my i tak nic nie zrobimy. A marka nieustraszonych obrońców
 ludu zostanie. A plotkarska fama roznieśnie po całej Polsce,
 że o, my właśnie domagamy się odświeżenia ludowej repre-
 zentacji, że nam jednym zależy na wykonaniu i przestrzeganiu
 Konstytucji. Legalisci — pierwsza klasa!

Naszem natarczywym skomleniem o wybory psujemy
 krew tym wszystkim, którzy nie życzą sobie jeszcze porachunku
 z wyborcami. Bardle i inne Gagatki popsuly reputację, więc
 chłopięcy rozum dyktuje, że lepiej się nie śpieszyć z nowymi
 załotami do szanownych obywateli. Innym trybunom ludu za-
 grądzą drogę do publicznego zaufania dotychczasowa bezczyn-
 ność, odbudowa bez budy, reforma bez uchwytniej formy, sło-
 wem: różne niespłacone weksle...

My nic nie straciliśmy, bośmy nic nie mieli. Na wywrót:
 kilka szlagierów powiększyło nasz dorobek. Broszury pojedyn-
 ki, ujadanie na Belweder — wszystko to wzmocniło tylko naszą
 popularność wśród tych, którzy nam pozwolili się wybrać. Za-
 powiedzieliśmy, że będziemy warcholili — i dotrzyaliśmy sło-
 wa. Możemy spojrzeć ślepym w oczy.

I stąd krzyk, pani droga, o nowe wybory.

Rozumie się samo przez się, że gdyby sprawy miały się
 naopak, t. j. gdyby innym pilno było do odnowienia manda-
 tów — ja pierwsza podniosłabym taki rwetes, ażby im w pię-
 tach zastygło. I znowu tylko z przyczyn zasadniczych: zawsze
 czyn drugiemu, co tobie niemiło. Opozycja grunt — bez niej
 jakóż żyć na świecie ojczyźniackiemu warcholowi?

Ot, co jest! Trzeba mieć na uwadze dobro kraju i przy
 ogniu świętej miłości ojczyzny umieć piec swoje kartofle.



**Pani Endecka
 ma głos.**

Panem et circenses! — wołali Romulusy i
 Remusy i różne inne Cicerony. Pani rozumie po łacinie? Nie?
 Niegramotna? To przecież takie proste, zupełnie jak po polsku:
 panie... et! (co to dużo gadać!) cyrku!

Tak jest: panie, chcemy cyrku.

Tak wołały stare makarony, a teraz wołamy my: panie,
 chcemy cyrku — róbcie czempredzej wybory do Sejmu. To
 przecież prosty skandal — to poselskie dożywocie! Jak można
 tolerować takie rzeczy! Natychmiast rozwiązanie i wybory! My
 tego chcemy, my, endecja bojująca. Jest w tem żądaniu sze-
 roki gest, jest odciń rycerskości. I znowu Rzym się przypo-
 mina. Katony — a jakże! Hajże na Kartaginę! Wykurzyć z niej
 zadowolonego, niby robak w chrzanie, Soplice!



Gwóźdź w mózgu.

Tytus Czyżewski, Bruno Jasiński, Stanisław Młodożeniec, Anatol Stern, Aleksander Wat, Leon Hwistek, Helena Buczyńska — oto imiona głośne naszych futurystów, znane lepiej, niż same dzieła tych natchnionych poetów, ulegające przesładowaniu cenzury.

Wgółe — futuryzm jest niesłusznie czerniany.

Na czym on właściwie polega? Przedewszystkiem na sprymityzowaniu gramatyki i podkreślanu efektów fonetycznej pisowni. Futurysta pisze tak, jak mówi. Nie istnieją dlań poza tem żadne już reguły. Litery duże mogą być używane dowolnie, tak dobrze w środku i na końcu, jak na początku każdego słowa — przeważnie jednak nie cieszą się wzięciem futurystów. Znaki pisarskie odrywają dużą rolę, o ile są — p zbawi — nie zaś są wszelkiego znaczenia, o ile ich niema. „Futurystyczność sama zasadza się na wyzwoleniu z przesądów. Znamionuje ją pękanie praw logiki i fizyki, nie troszczenie się o rozumowe zależności, pomieszanie elementów, przedzielonych przestrzenią i czasem. Ogólna cecha utworów futurystycznych wyraża się w ich humorze bezsensowności, stworzonej za pomocą przecięcia się kilku płaszczyzn współrzędnych, od siebie niezależnych. Zupełna, niczem niekreowana dowolność.“

Dla spopularyzowania futuryzmu wydajemy dziś specjalny numer futurystyczny. Dlaczego robimy to dziś właśnie? Na to odpowiemy zwyczajem futurystów: a dlaczego dziś właśnie nie mielibyśmy tego zrobić?

W tym więc futurystycznym numerze „Kółców“ pozwolimy sobie podać utwory futuro-poezy pióra mistrzów i adeptów, stołecznych i domorosłych, notorycznych i bezimiennych. Czytajcie i napawajcie się pięknem wschodzącego jutra!

„Kółce“



Stanisław Młodożeniec.

Hymn pokoju.

Wiwat świat!

ludzie czarni, czerwoni, żółci i biali —
z Europy — Azji — Australji —
z Afryki, Ameryki —
odludki na wyspach —
po kolorowych całujcie się pyskach —
bruderszaft.

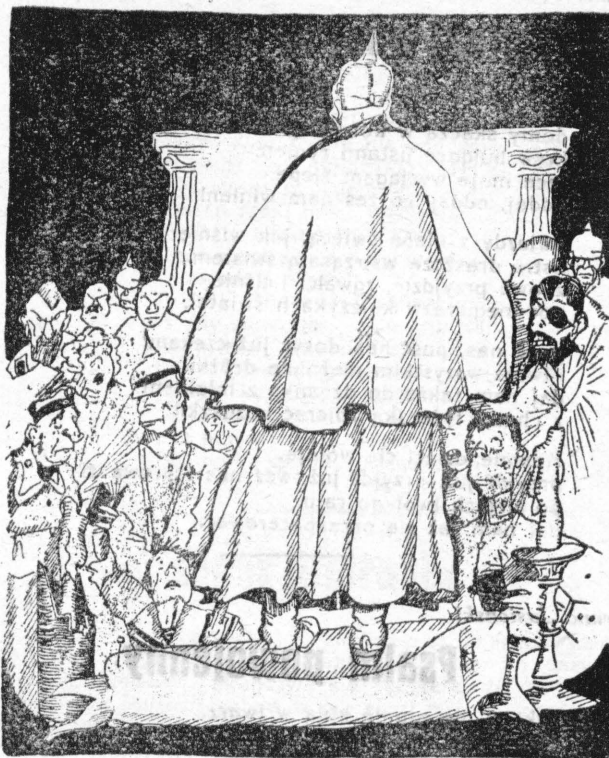
*Chłajcie Ocean Spokojny
I plujcie na wojnę.*

o chleb się szarpie kiej —
gdy braknie chleba — jedzcie muszki —
święty Jan z miodem jadł szarańczę —
i przed Bogiem tańczył —
a Bóg mu pozwolił całować paluszki.

*Chłajcie Ocean Spokojny
I plujcie na wojnę.*

czarni, czerwoni, biali i żółci —
niewolnicy dzicy językowych bredni —
kiedy was wielkie życie bezpośredni —
nie lepiej żółci —
najlepsi — historyk i geograf —
to oni
Edisson i Marcogni —
telefon i kinematograf.

*Chłajcie Ocean Spokojny
I plujcie na wojnę.*



wierz w to, co widzisz, macasz i łapiasz
i na czym się wieszasz —
a nie w papier —
choćby go pisał chiński papież.
niech ksiądz i pop, i mułta, i rabin
odrzucą święty karabin,
bo świat ten zamienią na psiarnię
i wyskubią wszystkie włoski
z głowy Toski

*Chłajcie Ocean Spokojny
I plujcie na wojnę.*

biali — czerwoni — żółci i czarni —
polaku — turku — kacapie — chunchuzie —
siadźcie na ziemi, jak na cudownej kanapie,
i wetknijcie w buzię,
w ten nienawiści wulkan, który wybuchł —
miłości cybuch —

*Chłajcie Ocean Spokojny
I plujcie na wojnę.*

Aleksander Wat.

Namopanik barwistanu.

baarwy w arwah arabistanu wracabają wracabają powracają
racają na bananach w ranach jak na narach araba ban
abraam w myrach z bramaju wybieera nab bogawę narrawę
bych nad boogawotami boogawatami trombowali barwiotacze
oracze barwiotucze obrucze barwotęcze obręcze karawaany —
o wronacze w złotawach zwiastabawali wojnawicz i w pysznawach
banawiali księżocyli wiatrawili wicbrany i wicbroby
wicbrobiny śmierciwony gorewiny, O gorale gorawale — w
grodalach myczobi goremyki
gwiazdowory wewrykali śmierciawry i gwiaźdz śmiercostry
białał na liść oczu drzewobanu niebiatuszek.

O barwy o baruwy — o raby barbarów barany cherubów
o barwicze o czahary — babów czary o bicze rabów o barwicy
o syrawy — o basy wiary, o bary zaś! w niebopasni — wszem
kolorom kraluje białość i po śmiercieży powędrujem do o raj
do ograju Barwistanu.

Bruno Jasiński.

Football wszystkich świętych.**Prolog**

domy skaczą w konwulsjach sklepień.
krew bulgoce ustami rynien.
ręce moje wyciągam ślepe:
oddaj, oddaj, co żeś nam winien!

gwiazdy z nieba świecą, jak wiśnie.
ostre dreszcze wstrząsają światem.
znowu przyjdzie, zgwałci i ciśnie
noc-megiera w kolczykach światel.

puść nas, puść nas, dosyć już czekam!
otwórz wszystkim nieznośne dróżki!
daj nam także do dzbanka z mlekiem
z chmur łyżeczką zbierać kożuszki!

Adamie, dzieci cie wołają.
przyjdź już, przyjdź już, weź nas i prowadź!
po alejach twojego raję,
daj nam raz się przespacerować.

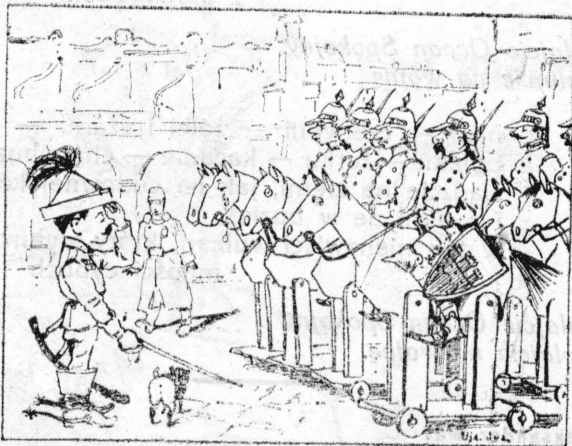
Bruno Jasiński.

Psalm powojenny.

Nikt ci nie plunę kula w twarz,
Nikt ci już żeber nie połamię
Cóż taką głupią minę masz,
ty, nieodrodny bracie chanie?

Na placu sklepikarze pospieszni i dziwni
puszczają z ciężkim hukiem żelazne żaluzje,
Ci sami, co przed rokiem z poza węglów sztywni
Patrzyli, jak armaty waliły im w gruz je.

Na zielonych karuzelach błądzi policjanci
Gonili łodziejów na rewnianych koniach.
Panowie, zatrzymajcie się, przestańcie!
Panowie, apomnijcie o nich!



Towarzysze tramwajarze, nie trzeba płakać!
Wstydzicie się, macie łzy na wąsach.
Dziś będziemy, jak piłki, pod niebo skakać.
Poprowadzą was wszystkich w czerwonych piąsach.
Patrzajcie, patrzcie, jak dziwny jest cud!
Jaka cudowna, szalona nowina!
Przed lustrem tańczę w tył i wprzód
Na prawo, na lewo się kręcę.
To jest naprawdę nagle pierwszy raz.
Ja mam ręce, my wszyscy mamy ręce!
Para cudnych kiszek u ramion nam dynda!
Możemy je zginać, rozginać,
Podnosić, opuszczać, ile kto chce,
Jaka to wspaniała winda!



Anatol Stern

Rewolucja ciała.

(Urywki)

Jestem ogromne Himalaje,
które od wnętrza ogień palić ją!
i które przywalone rajem,
wybuchają krzyków, słów, ruchów krwią,

gdzie są, zrywające się sztandary rąk i nóg
i ciała—jak płonąca płachta—zeroko
na niebie rozpięte—bym bez strachu mógł
jak wędkę zuchwale zarzucać w błękit okół
gdzie jest ście, których nikt nie poskromi,
jak wyrwijający się z pod ubrania gniew,
ach, buchnij wreszcie do nieba, wywal się przez komin,
tłumie szalonych Adamów i pięknych nagich Ew!

dosięgnijmy nieba nogami
podpierajmy ziemię plecami
wszyscy porykajmy noże
i biegnijmy na bezdroże

skakał nagi korowód wokół katedr i wokół
ogródów, które czasem ognisty pierścień okuł,
płoną czytelnie—domy warjatorów!
i na wielkim gorejącym stole ksiąg
zaczepiającym o niebiosa—
na tru ach filozofów i łodziei
miljonem rozniesionych klaszczących stóp i rąk
radość tańczy bosą!

blje się rękoma po ustach i woła hucha!
czapka z daszkiem zjechała na czoło
palcami w ustach gwizdzie i w ogień dmucha
i zagarnia płomień połą...

Tytus Czyżewski.

**Medjumicznomagnetyczna fotografia poety
Brunona Jasińskiego.**

(zdjęta przy świetle gilotynowym).

taka-hu

taka-hu

palą się płomieniom w dmowe
po przyległej ciemnej sali spacerują długie ręce
Mózg jest pełen węzłów
i znajduje się w tej chwili w ku hni na patelni
ameystowe oczy wielkie lyweją
razem z wigilijnymi karpkami w wannie w łazience
i t. d.

**Perły.
Spacerujące.**

Na łące pasą się świecące, młode krowy
i myczą gęsto dojne od sił i od gorąca.
Po ulicy strojne chodzą kobiety.
Grają w chodzie biodrami i mrużą się od słońca
(Anatol Stern),

Mięso kobiet.

Jak wiele cudnych soków ciała kobiet mięsi,
Cóż wiesz o tem, choć zdzierasz suknie, jak firanki.
Donżuanie, co ciało swojej pani pieścisz,
A któryś żadnej jeszcze nie pożarł kochanki?

(Bruno Jasiński)

Anatol Stern.

1/2 godz. na zielonym brzegu.

Co to wiesz naprawdę?

baba	alaba	lipopo
aba	laba	baba
pali	pall	ba
popo	pola	papo
	aba	

baba	bab	
abab	abab	aba
palimpo	palimpo	lipopo
	lipo	

po ab
palimpo

||
!!!



Mars— Marsz!

Minął tydzień od onej niedzieli, gdym wam dzieje opowiadał bycze—legunowe smutki Bąka Grzeli, co był stawion przed Lamy oblicze.

Owoż tedy pyta pan dostojny:
— Ktoś ty, ptaszku? Niech wiem, kogo grzebie.

A Bąk na to:

— Jam jest dziecko wojny... Żołnierz-tułacz, co idzie przed siebie... Czekam, aż Bóg dobry jakiś cud da... Bardzo czuła siedzi we mnie dusza... Strasznie mi się podoba wasz Budda i okrutnie kocham Konfucjusza...

Słucha Lama i więcej się biesi, wreszcie z pianą u warg krzyczy wściekle:

— Znam ja, znam ja, żołnierzy-obwiesi, co się tłuka, jak Marek po piekle! Małoście to licha nawarzyli!.. Nie ustala się żadna niewiasta!.. Ściąć mu głowę, ściąć mu ją w tej chwili! Niech się dalej z Belzebubem szasta!

Bąk się nieco stropił, ale gada:

— Świątobliwy ojczy, się mylicie... Jam jest żołnierz polski z pra-pradziada i ogromnie mało dbam o życie. Jestem legun — a to wielkie słowo, wielka szarża, wyższa, niżli Lamy. Umieć dużo, robię to i owo, stokroć piekiel przekraczałem bramy... Czyż wam jeszcze dodawać potrzeba, że, gdy głowę z barków mi zdejmiecie, to prościutko pójdę stąd do nieba, bo w legunskim stoi tak dekrecie. Jeśli chcecie ukarać mię, panie (choć niema za mną żadnej zmazy), to mi kaźcie zostać w karawanie, a zyskacie na tem tysiąc razy. Zobaczycie, co to legun znaczy, co potrafi i do czego zda się. Ja rycerzy zrobię z twych siepaczy, jak u Dalajlamy w samej Lhasie.

Lamie oczy pogodniej się świecą i powiada:

— Kląniam uniżenie! O legunach słyshałem już nieco... No, zostawcie mi go na nasienie. Zrobię próbę, a gdy ją przetrzyma — to dowiedzie, że legun i kwita.

Każdy ujrzy ją swemi oczyma, gdy za tydzień „Kolce“ znów przeczyta.

Żmutas.



Król i błazen.

Król do błazna raz rzecze,
Wśród poufnej rozmowy:
„Powiedz-że mi, c.łowiecie,
Skąd twój humor różowy?
Kto te zmarszczki ma w twarzy,
Życia w szczęściu nie spędzał
Powiedz, jak się kojarzy
Twa wesość i nędza?”
Błazen rzekł mu: „Wyniosła
Masz ty postać, mój królu,
Choć dość se ce przeriosło
I zawodów i bólu!”
A król: „Nie znasz pańszczyzny?
A gdy znasz ją — nie chłostaj!
Kryje rany i blizny,
Ten królewski gronostaj!”
Błazen wyrzekł nareszcie:
„Tak nas wszystkich świat mami,
I ja kryję — ach, wiercie!
Ból mój pstrzemi strzępami!”
K K.

Bigos literacki.

Było to „Wieczorem w niedzielę przy miejskim kościele”. Poznałem moją „Martę” i zakochałem się po uszy w tej „Wesołej wdówce”. Skończyło się na tem, że zamieniliśmy „Pierścienie Polikratesa”, a w pół roku później odbyło się nasze „Wesele”. „Organista z Ponikły” grał „Venicreator” na „Zaczarowanym flecie”. Te „Śluby nie panięskie” uszczęśliwiły nas tylko na parę tygodni. Podziwiałem jej jedwabną „Halkę”, kupioną u „Kupca weneckiego”, ale oboje stanęliśmy, jak wrzyci, gdy ja pożyłem na nocnym stoliku moje „Wąsy”, a ona „Perukę”. Zaraz się też zaczęła „Niewola tatarska”. Żona moja ok zała się „Sufrażystką”. To też zmienił się w moich oczach „Pałac” na „Ruderę”. A chociaż niedługo potem odwiedził nas „Bocian”, jednak żona moja nie pozbyła się „Muchy” w nosie i była, jak te „Kolce”, kłująca o każdej porze dnia i nocy. Więc któregoś wieczoru wymknąłem się z domu i rozpocząłem życie „Latającego bolendra”. Poszedłem się ogolić do „Cyrulika Sewilskiego”. Swoją „Odysseję” rozpocząłem od kawiarni, gdzie właśnie ryczeli jacyś „Śpiewacy norymberscy”. Udawałem naturalnie „Pana Gelhaba”. Ale ponieważ w tym lokalu nie było żadnej „Rozwódki”, tylko same „Dziady”, udałem się w dalszą wędrowkę. Na Rynku Kościuszki spotkałem „Piękną Helenę” i w działałem, że miała „Nagą duszę”, ale ją zapamięłem:

— „Quo vadis”, „Madame Rutterfly”?

— Jestem „Cnotliwa Zuzanna” — odrzekła mi. Zdemaskowała się potem jako „Żydówka”. Przedstawiłem się jej jako „Pan Tadeusz”, ale naturalnie „Tadeusz Bezimienny”, nie chciałem bowiem, by znała moje nazwisko. Jeden z moich znajomych imieniem „Wiesław”, był moim rywalem. Rozpoczęła się „Bitwa o chorążankę”, z której ja wyszedłem zwycięzko. Nastąpiła „Sielanka”. Wyszliśmy na ulicę, gdzie snuło się kilka podejrzanych kobiet „Za chlebem”. Wróciłem do domu, gdy „Trębacz na ratuszu” zwiastował „Przedświt”. W głowie kręciło mi się, jak w „Zaczarowanym kole”, tak, że zaważdałem, jak „Latarnik”, o każdą latarnię. Żona za pomocą naczyń domowych urządziła mi „Potop” i wpadła na mnie, jak „Lawina”, co mnie jednak nie odstraszyło od dalszych „Podróżny na wschód”. W mojej „Żydówce” tak się zakochałem, że z roztargnienia pewnego „Wiosennego poranku” zostawiłem u Ryca moje „Kalosze”, a u Ostrowskiego moją „Rękawiczkę”. Żona co wieczór, rażej co rano powtarzała swoją „Starą baśń” i prowadziła ze mną ożywione „DIALOGI estetyczne”.

Wreszcie znudziła mnie ta „Nieboska komedia” i zapragnąłem „Wyzwolenia”, tem bardziej, że moja „Żydówka” powtarzała mi ciągle, że w jej mieszkaniu czekają na „Powrót taty”. Pisywałem do mej lubej „Listy z Afryki” i „Psalmy miłości”, a do żony, aby ją przejednać: „Psalmy żalu i dobrej woli”.

Postanowiłem zamieszkać u mej kochanki.

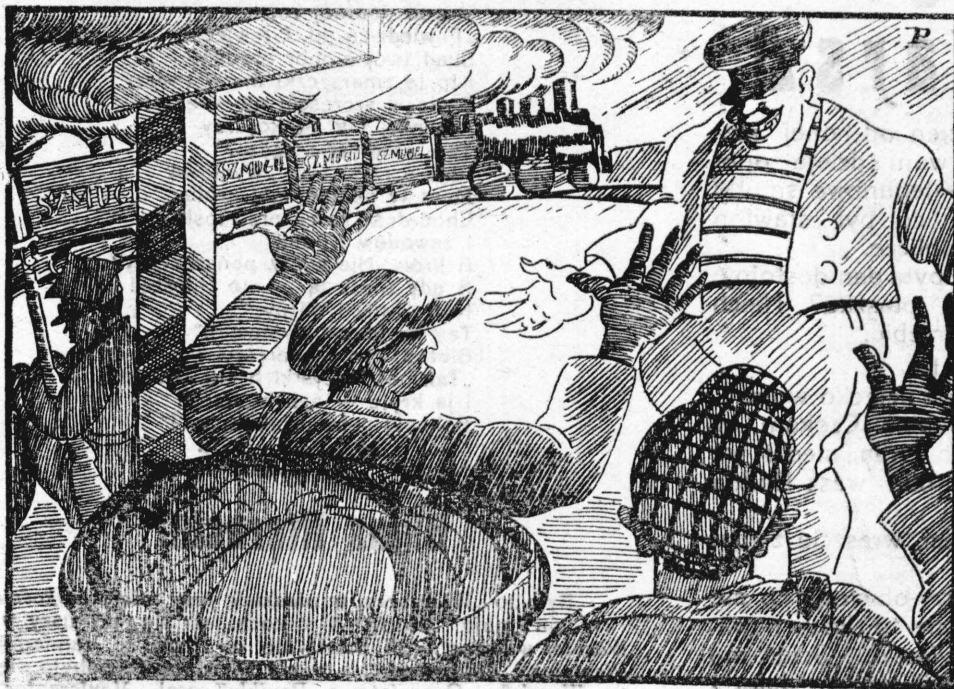
Pokazała mi swoje „Trojaczki”, stroje i długie „Treny” u sukien. Tymczasem żona wniosła prośbę o rozwód. „Sędziowie” zgodzili się na jej żądanie ku memu wielkiemu „Zachwyceniu” i tak z moją „Panią Twardowską” rozstałem się „Na zawsze”.

„Listy z podróży”, pisane do żony, poszły „Z dymem pożarów”, tak, że pozostały po nich tylko „Popioły”.

Z moją „Lalką” żyjemy szczęśliwie, jak „Romeo i Julja”. „Burza” przeszła, a został: „Syn nocy letniej”. Żyję teraz bardzo solidnie i już nie wdaję się w to. „O czem się nie mówi”.

Stał yk.

Góra szmugiel!



Handel z Polską — to prawdziwa rozkosz.
Cto maja, to prawda, wysokie, ale nieobowiązkowe. Płacą je tylko
głuptaski i przyłapani na gorącym uczynku.

Dowód niewinności

O 7-dmej punktem wzięli ślub,
Przed ósmą w lando siedli —
I po dziewiątej sam na sam
Rozmowę słodką wiedli.
Punktem dziesiątą gości róż
Weselne obsiadł stoły,
O jedenastej pito wbród
I nastrój był wesoly!
Dwunasta bila, kiedy się
Puszczono w skoczne tany —
Okolo pierwszej spać się już
Zachciało ukochanej, —
Po drugiej już j-j było brak,
A jemu pilno było,
O trzeciej przeto wymknął się,
Choć ten, ów bronili siłą.
Lecz gdy do lubej chyżo biegi
Okolo pół do czwartej,
Za nieuwagę dostał się
W objęcia nocnej warty.
O piątej siedział w kozle już,
O szóstej lkał w ciemności —
Dopiero z siódmą wczęło się
Sprawdzanie niewinności.
Godzinę trwała sprawa ta —
O siódmiej wypuszczony —
Blizko dziewiąta był już,
Gdy dostał się do żony!
Tam do dziesiątej trwały tzy,
Do jedenastej młodości . . .
A potem musiał składać znów
Dowcody . . . niewinności!

Mój przyjaciel Psiecief

Jeżeli nie akurat Myćkiewicz — to
napewno ktoś inny napisał:

Wtedy będzie dobry rok
I kuźdy powi: sy git!
Kiedy pójdzie z krokiem w krok
Z polskim szlachtem polski żyd.
Poziondny żydek wygodz, a który ży-
dek nie jest poziondny?
I poradzi w kuźdy bity.

Na ten przykład ja państwu co powim:

U jedne znajomy dziedzyców był jeden rodzony syn. Co
uni z niego mieli pociechy — to aż nu! Panicz był psiecief —
ni urokul — z ładnym piskiem, a mądry, jak rabin. Sztudował
cośik dwadzieścia rokov w różne gimnazjalne akademje. Już
wielmożny pan tatko i wielmożna pani mamcia furt chcieli,
aby Benio (taki był jego adres, tego syna) wracał si do domu
na wiesz, ale un si nie móg rozwiązać z egzaminu i szedzał
w miastu.

A jaki to był poziondny panicz, ojej!

Zadne szklanki, hulanki, przegrywanki ni kochanki —
zadnych takich psijemnościów. Ino polowani Fuzja i las — las
i fuzja, to bylo jego wsistko. Jeździł też często do znajomych
kolegów i polował, a do domu tylko pisał:

„Kochane rodzice! Jeźdem zdrów i właśnie przed egza-
minem. Na amunicję proszę posłać dziesiń kawałków. Całuje
milion raz, Benio.“

Ale w ostatnie tygodnie przychodzili już tylko telegramy:

„Na amunicję dziesiń tysięnców. Benio“

Potem i to si urwało. Co Beniowi, co Beniowi, że un
nic nie pisze?—troskali si wielmożne państwo. Czeba do niego
jechać. Ja nie mogim, bo mam romantyzm w prawy nogi —
mówi pan dziedzic. I ja nie mogim, bo mnie kluje gdzie in-
dziej—gada stara pani. Poślįmy kogo. Niech jedzie Psiecief.

Pojechałem. Zobaczałem. I si pitam:

— Czemu panicz taki nieostrożny? Dziewczynka nie za-
jąc! Z ty historii może być cały cures. Czeba si z leczyc z do-
chtorem.

— Kiedy ni mam pleniendzów, a dochtór duzo kosztuje
Skąd ja wezne?

— Od tatusia.

— Ale jak... psiecief si wstydam.

To ja trochy pom ślałem i gadam:

Jest tu kawałek papier? Nu, dobrze. Niech panicz pisze
depesze:

„Egzamin zdałem. Proszę przysłać czterdzieści tysionców—
na reperacje szczelby, Benio.“



— Dolary znowu idą w górę, a ty swoje sprzedałeś
po 2.800! Cobyś ty dzś za nie dostał..
— Tr.y lata kryminału..

Zając i lis.

Nietylko ludzi łączy zapal święty,
I między zwierzęty
By a przyjaźn goraca.
Dziwnym trafem lis nieburą,
Nadzwyczaj czuły z natury,
Tak się przywiązał mocno do zająca,
Zając do niego nawzajem,
Że się kochali, jak brat kocha brata:
Był to . . . litwin i hakata.

Miłość dawniej a dziś.

Zawsze i wszędy
Należne względy
Ma miłość w sercach panów, jak i dam!
Więc z owej sprawy
Traktat ciekawy
Kochani państwo — chcę przedstawić wam!
Mówili nasi
Hannie lub Basi:
„Śmiałbym waćpannę — prosić o jej dłoń...
Gdy nie chcesz **autem**,
To porwę gwałtem,
Daj **respons** — czeka hajduk mój i koń!
Nie myśląc wiele
„**Raptus puellae**“,
Popelnia — ojciec panny pogoń śle,
„No, teraz radź pan
Bo widzisz waćpan,
Że być tu może — z nami bardzo źle!“
Dopędza parę
Ojczysko stare,
Gdy za wsią rzeci — przejechali most:
„Sprawiaj się synku
Z twego uczynku,
A nie — to z dziewczką do ołtarza wprost!“
To byli tacy
Dawni polacy,
Z zalotów ich nie został ani ślad...
Dziś inną drogą
Zwykł chodzić gogo,
Jak inną drogą chodzi cały świat!
A z konkurenta
Panna kontenta
Wszakżeż jej młodość nie trwa *à la longuel*..
Młodziana łapie
I mówi papie,
By go wykupił już z lichwiarskich rąk...
Gdy czas nadchodzi
Żenią się młodzi.
Zonka Ignie dziś do salonowych lwów!
Mężulek (chłystek!)
U szansonistek
Wieczory całe lubi spędzać znów!
„Posłuchaj ino,
Moja dziewczyno” —
Kmiotek powiada do dziewczuchy tak —
„Mam wszystko doma,
To rzecz wiadoma,
Tylko mi jeszcze gospodyni brak!
Rodzina gleba
Da nam dość chleba
I nie pójdziemy za nim szukać w dal...
Na wiejskiej grzędzie,
Dobrze nam będzie,
Żyć i umierać nie jest na niej żal...“
A dawniej ścięty
Mówił Walenty:
„Maryś! Poberzem się, gdy tego chcesz;
Pan dał ci stówkę,
Panicz jałowkę,
No i korale w skrzyni pono też*“

(Dok. nast.)

(Za dorobienie dowcipnego zakończenia redakcja
ofiaruje 1000 mk. nagrody.)



Co się stało pannie Józii?

(Żagadka do nagrody.)

Słodka, złota ta Józia,
Ukochane stworzenie,
Szyjka, oczko, czy buzia,
Cud, ideał marzenie...
Co za biuścik — mój Boże! —
Chciałby każdy mieć taki —
Słodkie, wiotkie — to hoże,
Wprost warjują chłopaki.
Jaka nóżka, a ramię...
Palce liżać, powiadam!
Gdy kto sądzi, że kłamie,
Cios śmiertelny mu zadam.
Nic nie ginie w naturze
Jakiś... prorok powiedział,
Więc śpiewała na chórze
I w tem miejscu... jest przedział...

Któż tam dociec potrafi,
Że przyczyną był „tego“
Organista z parafji,
Panie! Zbaw nas od złego.
(Kto nadeśle czterowiersz, który trafnie i do-
wcipnie wyjaśni przygodę panny Józii, otrzyma ty-
siąc marek nagrody. Red. „Kołców”).

Wyjaśnienie skrótów w Białostockiej Nadkolekcji P. K. Pfe!

- O. N. — Ogromny nosorożec.
- O. A. — Okaz abominacji do aprowizacji.
- O. F. — Okrutny fanfaron—ostrzy fatygant.
- O. D. — Obcięte dochody—oby dożyć.
- O. M. — Od mrozu . . . zachowaj nas Panie!
- O. T. — Obszczestwo trudolubiwych.
- O. R. — Osiodłany . . . rutyniarz.
- O. K. P. — Obieźszas redakcyjno-politurowany.
- O. H. — On handetesuje.
- R. Z. — Robotnik zahukany.
- M. D. — Mamut dobrowolny.

Troskliwość.

W wagonie siedzi ich dwoje, w tem dama zapytuje:
— Czy pan ma zdrowe piersi?
— O, zdrów jestem, dziękuję uprzejmie.
— A więc, proszę, nadmij mi pan tę gumową podu-
szkę.

Gdy nie umiesz hasać, bracie,
Jakże krzywo patrzą na cie! —
Oto inni idą w tany,
Ty—podpierasz sobą ściany
I z zazdrością głodnej kici
Śledzisz ruchy jej kibici,
Jak w objęciach jego mknie,
Lepiej nie patrz na nich, nie!
Pomyśl, ile tracisz tak,
Gdy ci w nogach szyku brak.
A więc napraw stary błąd
I czempredzej prosto stąd
Do **Kajmersów** szkoły wal.
A już potem żaden bał,
Żaden wieczór, ni zabawa
Niech cię strachem nie napawa.
Nauczysz się wszystkich **pas**,
Których trzeba i nie trza.

KINO-TEATR
„MODERN“

Serja 6-ta

Od 24 do 27 lutego r. b.

CYRK KINGA

sensacyjno-cyrkowy dramat w 6-ciu akt.

w roli głównej **ulubieniec publiczności****EDDIE POLO****Co się dzieje u RYCA?**

Mecenas zmiata „dewolaja”,

A pani — sznycel i dwa jaja,

Redaktor — stek (on lubi steki

Z talerza równie, jak i z teki...)

Pan radca kotlet je cielęcy

(Jak gdyby nic nie było więcej),

Sędzia się zabrał do befsztyka —

A każdy kasa, gryzie, łyka.

Dalej... nie bierzcie mnie na słówka.

Jest pobór — bór — rów — ów i „ówka”.

Baczność pałacy!

FABRYKA WYROBÓW TYTONIOWYCH

F. D. JANOWSKI

W BIAŁYMSTOKU

wypuściła na rynek nowy gatunek papierosów

BOY Cena 20 sztuk 150 mk. **BOY**

w tekturowych pudełkach.